

MARCHAND

MAGAZYN SZTUKA I MIASTO

BIAŁYSTOK 2(7)/2021

Chwalmy się bogactwem podlaskiego

Na początku był czyn!

Białystok – tożsamość i „to samość”

Niwa Foto-Arch.

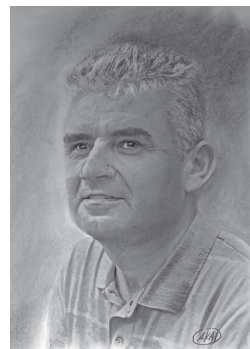


MARCHAND



OBCY, INNY

PIĘKNO RÓŻNORODNOŚCI!



Wydawca:

**inicjatywa
PLAC NZS**

Współwydawca:

PS PS PODLASKIE
STOWARZYSZENIE
PROMOCJI
SZTUKI

Redaktor naczelny:
Janusz Żabiuk

Zespół redakcyjny:
**Krzysztof Koniczek,
Joanna Więcek-Tomalska,
Diana Nachito,
Ewelina Ramotowska,
Kamila Mistrz,
Karolina Dadura,
Andrzej Lechowski,
Artur Chaciej,
Grzegorz Radziejewicz,
Maciej Białous,
Marcin Rębacz,
Michał Kość.**

Okładka:
**Zbigniew Waszczeniuk,
Różnorodność**

Opracowanie graficzne,
skład, druk: **APOGEA
Mariola Łotysz**

Białystok 2021

Redakcja: **Marchand**,
ul. J. Kilińskiego 12/3;
15-089 Białystok
Kontakt:
marchand@placnzs.bialystok.pl

Zadanie dofinansowane
ze środków z budżetu
Miasta Białegostoku



Obcy! Odrębność, inność, indywidualizm, jedyny w swoim rodzaju. Bogactwo natury, emocji, wrażeń i osobowości jest nieskończonością form i przejawów życia. Ta nieoszacowana rzeczywistość budzi zachwyt i niestety czasem przerażenie. Obawa, strach dystans i wycofanie towarzyszą ludziom w momencie zetknięcia z czymś nowym, nieznanym, czymś, co nie poddaje się naszemu umysłowi jego możliwościom rozumienia. Natura a w niej człowiek z jego wszechstronnością tworzenia stawia nam często wyzwanie i prowokuje do wysiłku analizy i „ogarniania” nieznanego wcześniej obszarów rzeczywistości. Nie jest to proste zadanie. Łatwiejsze jest odrzucenie, niezrozumiałych lub nieznanego konstrukcji twórczych lub egzystencjalnych. Blokujemy w sobie chęć poznania innego człowieka i całej jej, jego inności, bo to wymaga wysiłku. Stawiamy barierę w swoim umyśle lub mur na granicy. Blokujemy to, co inne, nieznanie i nowe. Na szczęście postawy ksenofobiczne, okopane na często fałszywych przekonaniach i manipulacyjnej papce medialnej są w mniejszości. Człowiek ma w sobie iskrę twórcy i poszukiwacza, nie da się zamknąć w bańce tworzonej przez fałszywych proroków i ich merkantylnych sługusów.

Wartość jest w skomplikowaniu naszych doświadczeń, odczuć, myśli. Większość z nas zachwyca się mnogością kształtów tego świata. Przekornie ta różnorodność i inność pozwalają budować tożsamość makro – etniczną, narodową, społeczną, ale także mikro. Nasz indywidualny, osobisty, własny świat, w którym czujemy

się dobrze, spełniamy się i realizujemy. Budowanie i tworzenie nowego wymaga wiele trudu, samozaparcia, konsekwencji i nie zawsze mamy tyle sił, aby temu wyzwaniu sprostać.

Jest coś, co nas wspiera w tych wysiłkach. Sztuka nigdy się nie cofa i nie staje w miejscu. Od wieków prowokuje i pobudza umysły, pozwala rozumieć i widzieć więcej. Wytworzony przez tradycję zestaw wartości zweryfikowany przez teraźniejszość, może być inspiracją do budowania przyszłości.

W numerze podjęliśmy się zaprezentowania ułamka naszej regionalnej, twórczej różnorodności.

Rozpoczynamy wywiadem z Profesorem Leonem Tarasewiczem – artystą, który niewątpliwie wzbogaca region swoją twórczością i jest wielkim patriotą naszej „małej ojczyzny”. Znałca naszego miasta, jego historii i społeczeństwa Andrzej Lechowski rzuca światło na wielonarodowy Białystok, którego już nie ma. Joanna Więcek-Tomalska w swoim artykule sięga głęboko do korzeni i poprzez skomplikowane losy ukazuje Podlasie, jako historyczną wspólnotę opartą właśnie na różnorodności. Spacer po wystawie „Na początku był czyn” i wrażenia, jakie mu towarzyszyły opisuje Katarzyna Sztop-Rutkowska. Czy jesteśmy miastem z własnym obliczem, czy budowanie wizerunku jeszcze przed nami rozważania socjologa Macieja Białousa? W numerze również: życie twórcze i środowisko artystyczne, wystawy.

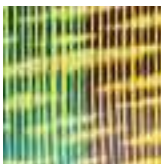
Życzę przyjemnej lektury.

Janusz Żabiuk



w numerze:

4



Leon Tarasewicz
Chwalmy się bogactwem podlaskiego

Wojciech Jarmołowicz

13



Wielokulturowość podlasia

Joanna Więcek-Tomalska

19



**Białystok
– tożsamość i „to samość”**

Maciej Białous

24



Lipcowe prezentacje

10



Zagubiony obraz miasta

Andrzej Lechowski

15



Na początku był czyn!

Katarzyna Sztop-Rutkowska

22



Joanna Czajkowska
Korowód moich marzeń

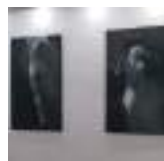
Małgorzata Michalska-Nakonieczna

28



Twórczość malarska lekarzy
Okręgowej Izby Lekarskiej
w Białymstoku

26



Karolina Dadura
Tak dużo... tak mocno...

30



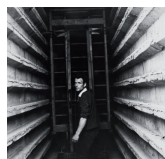
Paweł Sadowski

32



Lesław Pilcicki

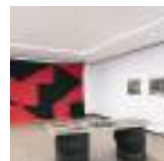
34



Niwa Foto-Arch.

Marcin Rębacz

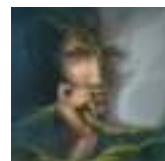
37



Fundacja Akademia Malesze
dla dzieci

Marcin Rębacz

41



Obraz w technice olejnej

Paweł Sadowski – artysta, malarz

RELACJE Z WERNISAŻY

SYLWETKI

RECENZJE

DZIAŁANIA

POWSTAWIANIE OBRAZU



CHWALMY SIĘ BOGACTWEM PODLASKIEGO

Z prof. LEONEM
TARASEWICZEM,
wybitnym
malarzem
mieszkającym
w Waliłach
koło Gródka,
profesorem
Akademii
Sztuk Pięknych
w Warszawie,
rozmawia
WOJCIECH
JARMOŁOWICZ,
Prezes Zarządu
Fundacji Grupy
Unibep Unitalent.

Czasem – paląc cygaro w palarni przy fabryce – mówił Pan o Bielsku Podla- skim. Wróciły wspomnienia?

Tak, Bielsk Podlaski był dla mnie bardzo ważny towarzyszko. Po ukończeniu studiów w 1984 roku wróciłem w rodzinne strony, a wtedy Gródek był miejscem niezbyt dużej moralności i był bardzo spolonizowany. Z kolei w Bielsku Podlaskim byli ludzie, z którymi w czasie studiów tworzyłem Białoruskie Zrzeszenie Studentów BAS. Tu mieszkała Marylka Bazyluk, nauczycielka w szkole podstawowej, ucząca języka białoruskiego, postać bardzo ważna, będąca mityczną oporą dla dziewczyn białoruskich, trochę taką, jaką dla nas był Sokrat Janowicz. Spotykaliśmy się wieczorami właśnie u Marylki Bazyluk. Były tam i Basia Kuczyńska i Alina Buryło. Była z nami Ela Beziuk, obecnie pracująca w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, wtedy uczennica liceum z białoruskim językiem nauczania, kompozytorka i wykonawca naszej ulubionej piosenki, do której słowa napisał Andrzej Stepaniuk, obecny dyrektor tego liceum. Super wspomnienia.

Pamiętam, że wtedy szykowałem materiały do wystaw w domu, u rodziców w Waliłach, a ok. 17.15, czyli po Teleekspresie, i po zjedzeniu obiadu u mamy, jechałem żukiem

do Bielska. Po kilku godzinach – przeważnie była to północ lub 1 w nocy – wracałem do domu, aby już o godzinie 6 jechać do Gródka, zabrać pracowników, którzy pracowali przy remoncie szkoły w Waliłach. I tak było dzień za dniem.

I znów codziennie jest Pan w Bielsku...

(śmiech) I cieszę się, bo Bielsk Podlaski, obok Gródka, jest w naszym regionie bardzo ważnym miejscem pod względem historii. A historia jest bazą, na której trzeba się opierać, myśląc o przyszłości.

Pamiętajmy, że Bielsk Podlaski był miastem wojewódzkim, w Gródku mieszkaliśmy w województwie nowogródzkim, albo w województwie trockim. Oczywiście mówimy o wieku XV i początku XVI, kiedy nie było Białegostoku, a były miejscowości takie jak Karakuły, Fasty czy Dojlidy.

Bielsk jest po prostu miastem – ma ratusz, zawsze miał mieszczan, tu były zawsze silne bractwa prawosławne, tu byli aptekarze, lekarze, prawnicy i inne zawody, które są w każdym mieście.

Dlatego dziś Bielsk musi nam służyć jako opora intelektualna, bo np. Hajnówka to – jak to nazywam – „miasto na trocinach”, dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości pań-

stwo przywiozło tam ludzi do wycinania lasu i oni tam zostali.

Tyle, że dziś Bielsk Podlaski jest ważnym ośrodkiem gospodarczym, są tu siedziby wielu znaczących, nawet europejskich firm, ale na mapie kulturalnej regionu niespecjalnie się wyróżnia. Jak zatem podnieść prestiż tego miasta?

Wszystko po kolei. Sam fakt, że w Bielsku odrodziła się gospodarka i jest na dobrym poziomie jest przykładem, że jest tu tkanka miejska. Ludzie, którzy są przedsiębiorczy, stworzyli bazę do powstania sprawnej ekonomii. Dziś przecież mamy sytuację, że to do Bielska Podlaskiego dojeżdża z Białegostoku wielu pracowników, a nie z Bielska do Białegostoku. Zawsze powtarzam żydowskie powiedzenie: „Ja pracuję po to, by moje dziecko było inżynierem, mój wnuk lekarzem, a mój prawnuk artystą”. Czyli dziś Bielsk jest na drugim etapie. Trzeba inwestować w tych ludzi, którzy zajmują się zawodami wyższymi, nie tylko technicznymi. Chcę dodać, że gdy studiowałem, to tylko ja byłem na studiach artystycznych, a większość mężczyzn studiowała na politechnikach – mieli być inżynierami lub wiele dziewczyn studiowało na uniwersytetach, by być nauczycielkami. Dziś to się zmieniło – już kilkadziesiąt osób z naszego regionu uczy się w dobrych szkołach artystycznych i na Białostocczyźnie zaczyna się tworzyć intelektualna i kulturalna elita.

A jak podnieść prestiż Bielska?

Zdolnym ludziom można chociażby przyznawać jakieś stypendia, które pozwalałyby im uczyć się, rozwijać, ukończyć studia. Tak robili z dobrym skutkiem Żydzi: cała wieś się składała na rozwój zdolnych osób. Oczywiście, takie stypendia powinni przyznawać fachowcy z różnych dziedzin, by wszystko było transparentne, by nie było pretensji, że wsparcie dostaje znajoma Marysia czy Waśki.

Na marginesie – przeszedłem taką samą drogę, bo od 2. roku studiów dostawałem 18 dolarów miesięcznie, nie wiedząc, od kogo. Wtedy, w latach komuny, 18 dolarów to była naprawdę duża suma. A dla kogoś z Ameryki były to grosze. Dopiero po skończeniu studiów, jak pojechałem do Nowego Jorku, okazało się, że sponsorowała mnie pani profesor chemii Anna Roma Orsa, której rodzice byli działaczami w Nowogródku, a uczeń Orsów im o mnie opowiedział. I tak zostałem ich stypendystą. Ja także sponsorowałem studenta, który uczył się w szkole artystycznej i w ten sposób pomagałem następnemu pokoleniu.

Dlaczego kultura jest taka ważna także dla biznesu?



Moim zdaniem, obrażanie się na artystów, jak obecnie mieliśmy do czynienia z sytuacją w białostockim Arsenale, (wystawa „Na początku był czyn!”, 06.08.2021 - 23.09.2021, miejsce: Galeria Arsenał w Białymstoku, ul. A. Mickiewicza 2, kuratorzy: Post Brothers, Katarzyna Różniak), jest po prostu głupotą. Bo to właśnie artyści przełamują schematy, otwierają drzwi, za którymi nie wiemy, co będzie, i to dzięki nim może okazać się, że za dziesięć lat drzwiami są rzeczy nieważne, ale za jakimiś są tak istotne, że to właśnie wasz biznes będzie bardziej konkurencyjny w stosunku do innych podmiotów gospodarczych. Niestety, centrum Polski na razie intelektem nie śmierdzi. Polska w tej chwili robi się bardzo zacofana i trzeba to wykorzystać i podnieść się, tak jak my w Gródku w latach 90. ubiegłego wieku, korzystając z pierwszych wyborów samorządowych. Gdy Białystok był powleczonej chmurą solidarnościową, to myśmy w Gródku zrobili gazetę dwujęzyczną i badania na górze zamkowej. Wtedy Gródek odżył, przywrócił historię, w tym historię Żydów, przywrócił też herb.

Oczywiście, Bielsk Podlaski na razie nie ma bazy, by kształcić tu ludzi, ale Bielsk powinien zainwestować i kształcić osoby, które w przyszłości mogą stać się elitą miasta.

Sokrat Janowicz, gdyby nie korespondował z Jerzym Giedrojcem, Jackiem Kuroniem, Janem Lityńskim czy Adamem Michnikiem, nie rozwinąłby się intelektualnie. W Białymstoku traktowano go jako przygłupiego, bo nikt go nie rozumiał. Ale Sokrat swoje wiedział i inni czytając go także swoje wiedzieli.

Ja od 14. roku życia pracuję de facto w Warszawie – tam, przed laty, sprzedawałem jakieś rzeźby i jakieś inne rzeczy, które dawały mi fundusze na utrzymanie, rozwój i na studiowanie na Akademii Sztuk Pięknych. Tam poznałem wielu ludzi, którzy mi pomogli i którym ja pomogłem. Dziś sam pracuję w stolicy...

Wyjątkowe realizacje malarskie, które zapadły Panu w pamięci...

Sporo tego było... Niewątpliwie Barcelona. Rzadko się bowiem zdarza, by stolica Kata-



lonii oddała zagranicznemu artyście na miesiąc swój największy plac, aby na kamieniach można było zrobić pracę między palmami.

Udało mi się zrobić pracę w Kościele Świętej Trójcy w Lublinie. Warto wspomnieć, że kilka wieków wcześniej w tym kościele na nabożeństwie w przeszłości stał ród Chodkiewiczów – Aleksander, Grzegorz i Hieronim. Robić tam prace – na profilu 20 centymetrów od ściany, a na tych ścianach są prace z 1417 roku, wykonane przez mistrza Jana i jego pomocników z Wilna. Malarstwo bardzo dobrej jakości. To jest wielka atrakcja i wyjątkowe doświadczenie.

Pamiętam także realizację schodów w Zachęcie. Gdyby nie pan Wiktor Piwkowski, szef firmy PERI, która sfinansowała instalację, i pani dyrektor Zachęty, która pozwoliła mi malować tylko schody, to mogłoby nie dojść do realizacji tego pomysłu. Ale dla mnie malowanie podłogi, po której chodzili najwięksi artyści i ludzie związani ze sztuką, przez które wnoszono najważniejsze obrazy w historii Polski, to było wielkie wyzwanie i wielka atrakcja. Takich chwil się nie zapomina.

Poza tym cenię sobie wystawę w supraskim klasztorze. W centrum wystawy była ikona Przemienienia Pańskiego prof. Jerzego Nowosielskiego, która przyjechała z Lublina z KUL. Ja operowałem światłem w pomieszczeniu o wymiarach 2 na 4,5 metra. Jak już mówiłem wystawa była w Supraślu w klasztorze, który od XV wieku był jednym z trzech najważniejszych punktów intelektualnych na mapie Wielkiego Księstwa Litewskiego, bo wtedy Supraśl równał się z Wilnem i Kijowem. To są rzeczy bardzo ważne, jeśli można je wykonać.

Przede mną jeszcze kilka wyzwań. Powiedziałem Miladzie Ślizińskiej, z którą pracowaliśmy i pracujemy, zaczynając od Galerii Foksal, aż po kuratorską wystawę w Zamku Ujazdowskim, aby znalazła jakiś kontakt, by

można było zrobić coś w rosyjskim Królewcu. Dla mnie to istotne, gdyż w tym mieście moja mama przez dwa lata pracowała w fabryce podziemnej. Czyli są to sentymentalne rzeczy.

I teraz pracował Pan w hali Unihouse?

(śmiejąc) W domu nie mogłem tego malować – od podłogi do sufitu mam 3,2 metra, tymczasem w pawilonie polskim w Dubaju wysokość jest 3,50 m, dlatego moja praca ma wysokość 3,4 m – tak, by wszystko pasowało i nie było problemów z montażem.

Tu, w hali produkcyjnej, dobrze mi się pracowało, było wszystko, co było mi potrzebne. Produkcja modułów wykonywanych przez Unihouse nie jest wcale taka głośna – nawet w trakcie malowania mogłem posłuchać sobie z audiobooka książki. To było dla mnie ważne, bo jeśli malujesz, jesteś skoncentrowany na pracy, a jak jest tylko cisza, to wtedy nawet niezbyt głośno dźwięki do Ciebie dochodzą i rozpraszają, a monotonność książki czy muzyki odcina Cię od otoczenia.

Poza tym serwis ze strony Unihouse był niemal perfekcyjny – i obiady, i palarnia, gdzie można było usiąść i zapalić cygaro i uspokoić nerwy, by nie zmarnować obrazu. Myślę, że nasza kooperacja zdała egzamin.

Ludzie z Unihouse są dumni, że w miejscu ich pracy powstaje dzieło prof. Tarasewicza i mówią, że z dnia na dzień obraz im się coraz bardziej podoba...

18 sierpnia 2021 r. w Fabryce Domów Modułowych Unihouse SA w Bielsku Podlaskim miała miejsce oficjalna prezentacja dzieła ds. Leona Tarasewicza, które było prezentowane w Pawilonie Polskim w czasie Expo 2020 w Dubaju. W specjalnym spotkaniu wzięli udział, prócz Leona Tarasewicza, Artur Kosicki, Marszałek Województwa Podlaskiego, Marta Zielińska, Koordynator ds. Programu Promocji Regionalnej oraz współpracy z uczelniami w Zespole Expo Dubaj 2020 oraz Jan Mikołuszko, Przewodniczący Rady Nadzorczej Unibep SA.

Wcześniej, przez dwa pierwsze tygodnie sierpnia, w hali produkcyjnej Unihouse SA prof. Leon Tarasewicz malował swoje dzieło. Ma ono wymiary 13,5 na 3,4 metra, co daje w sumie niemal 46 mkw. powierzchni. To największe dzieło profesora Tarasewicza, które kiedykolwiek namalował na płótnie. Inicjatorem powstania dzieła prof. Tarasewicza w fabryce Unihouse jest Marszałek Województwa Podlaskiego.



(śmiech) By ten obraz zrozumieć, trzeba byłoby poznać historię sztuki. Proszę nie traktować tych słów jako jakiegokolwiek krytyki, ale ludzie konserwatywni, ludzie ze wsi, robotnicy, oceniają pracę: czy to jest ładne, czy nieładne. A jak coś jest ładne, to w sztuce są małe szanse, by o dziele pamiętać, by zostało ono z nami na lata. Poza tym przeważnie chcemy zobaczyć krowę, konia, czy lecące spodki, czyli coś, co znamy... Ale czy będąc w lesie widzimy pewne zjawiska wizualne, jak chociażby słońce przebijające się przez konary drzew? Czy widzimy, jak zmienia się las wraz z różnymi porami roku? Dlatego trzeba to zrobić, pokazać, by ktoś to zauważył. Ja sam także przechodzę ten proces... Czasem okazuje się, że to co wymyśliłem, to jest bardzo prymitywną rzeczą, a po namalowaniu obrazu widzę w otoczeniu, w pejzażu rzeczy, których poprzednio nie widziałem.

Ja także podlegam procesowi zmian patrzenia na nasze otoczenie. Przecież świat zmienia się codziennie – wokół mamy coraz więcej nowych rzeczy.

Poza tym w fabryce niepotrzebni są ludzie, którzy zajmują się sztuką, potrzebni są fachowcy, rzemieślnicy, którzy zajmują się tym, co mają zrobić. Generalnie to fajni ludzie, z którymi można było porozmawiać i o gołębiach, i o historii. Normalni i życzliwi.

Przez dwa tygodnie swojej pracy mijał Pan moduły produkowane w fabryce. Co Pan o nich myśli?

Jak siedzę na radach wydziału ASP, to

często się po prostu nudzę. I wtedy coś tam rysuję na papierze w kratkę. I od dawna projektuję segmenty podobne do tych, które produkujecie w fabryce. A te wasze kolejne etapy produkcji widzę i szanuję, bo na skalę przemysłową robiłbym je tak jak wy to robicie.

Ale jest kilka różnic... Marzy mi się zrealizowanie budynku, który byłby wbudowany w skarpę, ale potrzebne by były okna na całą ścianę. W zamyśle to byłby szereg budynków otwartych na pejzaż, ale przysłoniętych ziemią, których nie byłoby widać. Chciałbym, by przez wszystkie moje segmenty przepływał strumyk.

Chciałbym zrobić taki budynek, który ma wymiary 8 na 3 metry, byłby zbudowany z pleksi lub innego podobnego materiału, gdzie jego jedna strona byłaby przezroczysta. I taki segment chciałbym zakopać na brzegu rzeki – wtedy miałbym jedną trzecią budynku nad wodą, jedną trzecią w wodzie i jedną trzecią w ziemi. Taki budynek umieściłbym na zakręcie, aby woda go czyściła, by nic na ścianie się nie osadzało. Takie mam pomysły, cały czas pracuję nad projektem, rozwijam go. Może kiedyś taki moduł powstanie...

Rozmarzyliście się... Wróćmy do Pana działalności tu i teraz. Co oznacza dla Pana bycie lokalnym patriotą?

W swoim życiu byłem już w wielu miejscach. Dziś jestem na etapie idei państwowej. Jeśli chodzi o Białoruś, dziś część ziem jest na terenie Polski, a część jest okupowana przez Rosję, bo powiedzmy sobie otwarcie, że nie jest



to żadna Republika Białoruś. Ja zajmuję się białoruskością, by pomóc innym do tego dojrzeć. Bo tak naprawdę jestem obywatelem Europy, świata, a swoją ideą się dzielę, by budować nową jakość współczesną, a nie byłoby to koniecznie białoruskie.

Mogę korzystać z takiej sytuacji, że mogę mieszkać tam, gdzie się urodziłem, gdzie jest moja historia, gdzie są moi przodkowie, gdzie jest inny język, gdzie jest inna religia i przebogata przeszłość, bogatsza od Warszawy. Choć wchodząc do Zamku Królewskiego w stolicy widzę dwóch „ziomali” – są tam portrety Jana Karola Chodkiewicza i Romana Sanguszki.

Cenię to dojeżdżając do pracy 225 kilometrów, bo tyle jest z Woli do stolicy, gdyż w swoim życiu zbyt dużo widziałem emigrantów. Dla mnie życie w Warszawie jest życiem jak na emigracji. Tak samo jest, gdy mieszkańcy wschodniej Białostocczyzny przeprowadzają się do Białegostoku. Zauważmy – jesteście w domu rodzinnym: macie swój język, swoje obyczaje, wychodzicie z domu i zaczynacie mówić po polsku, idziecie do kiosku, a tam jest tylko gazeta polska, pracujecie w zakładach, gdzie mówi się tylko po polsku. Identycznie jest na emigracji, np. w Ameryce. W domu ludzie rozmawiają po białorusku, jeżdżą do swojej cerkwi do New Jersey, ale wszystko inne jest tylko w języku angielskim. Przecież jest to sytuacja emigracyjna.

Dlatego starałem się robić coś, co daje inną jakość życia – np. w Niwie (Tygodnik mniejszości białoruskiej w Polsce, wydawany w języku białoruskim w Białymstoku – przyp. red.) rysowałem rysunki satyryczne nie dlatego, że chciałem, ale dlatego, by podciągnąć poziom pisma; projektowałem różnego rodzaju znaczki dla środowiska białoruskiego. Dlatego w latach 90. zajmowałem się polityką, aby podciągnąć Gródek cywilizacyjnie i intelektualnie,

zajmowałem się festiwalem rockowym Basowiszcz. Na ASP też nie chciałem pracować, ale moi profesorowie zorientowali się, że na uczelni nie jest dobrze, że trzeba do akademii ściągnąć artystów i dałem się namówić na społecznikowskie nauczanie. Moja profesura jest moim bardzo drogim hobby.

Jak skończę uczyć na akademii, to spróbuję odbudować cerkiew w Gródku, która służyła ludziom od 1498 roku, a później została przeniesiona do Supraśla. Chcę, by w miejscu, gdzie był klasztor, powstał budynek, byśmy byli dumni ze swojej przeszłości. By ludzie mieli poczucie swojej wartości, a nie ciągle myśleli, że gdzieś jest lepiej.

Zna Pan ideę Xylopolis, ideę udanego mariażu naturalnego lasu i nowoczesnej technologii, tak by była to symbioza natury i cywilizacji. Jak Pan ją ocenia?

Żyjemy jeszcze w takim czasie, że widzimy las. Jak obserwuję, co robi dzisiejsza władza – bo lasy cięte są na potęgę, a ludzie, którzy w moich okolicach robią bimer, nie mają się gdzie schować – nie wiem, czy będzie puszcza, czy tylko mały młodniaczek od Knyszyna po Bobrowniki i tylko ścisły rezerwat w Puszczy Białowieskiej. Może i zasadzą las, ale by on był rzeczywiście prawdziwym lasem, będziemy musieli poczekać z 80 lat.

Dlatego naszym moralnym obowiązkiem jest przekazanie bogactwa, które jest w Podlaskiem, pokazanie lasów i drzew, tym bardziej, że prezentujemy to w Dubaju, gdzie są tylko piaski. Oni mogą przywieźć nam pawilon, który jest poświęcony pustyni, bo pustynia wydaje się, że jest pusta, ale tam żyje dużo zwierząt i jest to bogate środowisko.

Poza tym dobrze, że projekt Xylopolis jest robiony w kooperacji kilku poważnych podmiotów. Życzę sobie, by ten pawilon o drewnie – po powrocie z Dubaju – był dla Białegostoku tym, czym dla Paryża jest wieża Eiffli.

Xylopolis to szereg działań z zakresu edukacji ekologicznej połączonych z wystawą, którą w dniach 1-24 października 2021 r. można było zobaczyć podczas Expo 2020 w Dubaju. Autorami koncepcji Xylopolis jest zespół ekspertów z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego, Instytutu Ochrony Środowiska - Państwowego Instytutu Badawczego, Ministerstwa Klimatu i Środowiska, Fundacji Grupy Unibep Unitalent oraz Politechniki Białostockiej.

Szczęście to

SZTUKA

uśmiechu



CZAR DENT

www.czar-dent.pl

15-843 Białystok, ul. Świętokrzyska 5 lok. U2
tel.: +48 85 661 01 61





ZAGUBIONY OBRAZ MIASTA

■
ANDRZEJ
LECHOWSKI
Historyk.
Wieloletni
dyrektor Muzeum
Podlaskiego
w Białymstoku,
znawca historii
Białegostoku
i Podlasia, autor
wielu publikacji
z zakresu
historii regionu.

Pojęcie wielokulturowości od kilku dekad przyłgnęło do Białegostoku. Można jednak przypuszczać, że jest to bardziej tęsknota, może ciekawość, za naprawdę wielokulturowym miastem, niż obecny jego wizerunek. Przecież po Żydach białostockich nie zostało tu prawie nic, po też białostockich Niemcach fabrykantach tak samo – pustka. Na próżno szukać potomków tak zwanych białych Rosjan, Turków, Macedończyków, Duńczyków, Holendrów i kogo tam jeszcze. Przypatrzmy się więc różnym obliczom tej minionej wielokulturowości Białegostoku. Wydawać by się mogło, że w przedwojennym, wielojęzycznym Białymstoku nic już nikogo zadziwić nie mogło. Ale jednak co swój Żyd, Niemiec, Macedończyk, Rosjanin czy Tatar, to nie to samo co egzotyczni obcy przybysze. Nie lada więc sensację zafundowała w 1923 roku

swoim bywalcom restauracja Ritza, która na sezon wiosenny zaangażowała „jazz-bandzistów Afrykańczyków”, którzy amatorów różnych boogie – woogie doprowadzali wieczorami do istnego szaleństwa. Białostoczanie gremialnie rzucili się w tym czasie na powstające w mieście szkoły tańca. W kął poszły polki i walczyki. Na parkietach królować miały charlestony, shimmy i inne nieznane dotąd nad Białką tańce. Nie mniejszą sensacją był koncert, który odbył się 30 maja 1927 roku w teatrze Palace. Zapowiadano go jako wieczór egzotyczny, gdyż „program wypełni światowej sławy artysta Opery New – Jorskiej i Dal-Venue w Mediolanie Murzyn Francis Morés (baryton) z udziałem primadonny New – Jorskich i Londyńskich teatrów – Murzynki R. King Realus (sopran)”. W tamtych latach nie obowiązywały jeszcze

dzisiejsze normy, a więc określenie Murzyn czy Murzynka nie miało aż tak wyraźnego podtekstu segregacji rasowej, a jedynie wzmagało zainteresowanie publiczności. A ta z wielkim napięciem oczekiwała wykonania przez czarnoskóre gwiazdy „pieśni rodzajowych afrykańskich”. I nie zawiodła się. Teatr Palace za sprawą artystów był w ogóle miejscem niezwykłym. Na jego scenie pojawiali się aktorzy, śpiewacy, instrumentalści bardowie dosłownie z całego świata. Już następnego dnia po afrykańskim wieczorze białostoczanie tłumnie wsluchiwali się w popisy Wokalnego Kwartetu kierowanego przez Bułgara Teodora Andrejewa, który wystąpił z pieśniami „syberyjskich włóczędzów – bradiag”. Kwartetowi towarzyszył balet prezentujący „tańce klasyczne, narodowe, stylowe i nowoczesne”. Ale te wszystkie egzotyczne sensacje nie były zarezerwowane tylko dla scenicznych występów. Miała w nich swój udział również i białostocka ulica. Jedną z najbardziej rozpoznawalnych, polskich past do budów produkowała warszawska znakomita firma Dobrolin. W międzywojennym Białymstoku pastę Dobrolina można było kupić wszędzie. Nic więc dziwnego, że z Warszawy co i rusz przyjeżdżał

wianką p. Ewą Drelerówną. Panna młoda, która była ewangeliczką przeszła ze względu na swojego oblubieńca na katolicyzm”. W tym samym 1932 roku pewnego sierpniowego dnia zdumienie przechodniów wzbudziła „liczna grupa Arabów, którzy w swoich charakterystycznych strojach i pozach ukazali się na głównych ulicach Białegostoku”. Arabów z miejsca otoczył tłum gapiów i wraz z nimi wędrował przez miasto. Z mijanych sklepów wybiegali podekscytowani sensacyjną wizytą kupcy i niejednen z nich „próbował nawiązać rozmowę z wyznawcami Proroka”, bowiem wśród tłumu rozeszła się wieść, że „Synowie pustyni” przyjechali do Białegostoku za interesami i „zamierzają dokonać większych zakupów, płacąc autentyczną gotówką”. Rychło jednak gospodarcze złudzenia prysły, bo okazało się, że egzotyczna grupa to członkowie marokańskiego zespołu Hassan – Ben – Ali, którzy występowali z akrobatycznym programem w przybyłym do Białegostoku słynnym Cyrku Stanisławskich. Wydarzenie to przypomina zabawną historię opisaną blisko 80 lat później przez Krzysztofa Raua w jego świetnej Autolustracji. Przytacza Rau wspomnienie swojego przyjazdu do Białegostoku

Ulica Warszawska – najbardziej wielokulturowa ulica w Białymstoku. Mieszkali przy niej Polacy, Niemcy, Żydzi, Rosjanie. Ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku.



Ulica Lipowa. Widok ze wzgórza Św. Rocha. W głębi wieża kościoła farnego. Ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku.

firmowy samochód z nowymi dostawami. I nic by nie było w tym sensacyjnego gdyby nie to, że auto prowadził „Murzyn – szofer firmy Dobrolin”. Musiał wzbudzać sympatię białostoczan, bo pamiętali, że był częstym gościem tutejszych restauracji i eleganckich sklepów. Ale prawdziwa bomba wybuchła w karnawale 1932 roku gdy do Białegostoku dotarła wiadomość o tym, że „Murzyn – szofer w kościele katedralnym w Warszawie wziął ślub z warsza-

w 1961 roku. Żegnający go koledzy z teatru Miniatura w Gdańsku uprzedzali go lojalnie, że po białostockich ulicach, ot tak naturalnie przechadzają się białe niedźwiedzie. Jakież było zdziwienie twórcy białostockiej szkoły lalkarskiej gdy po wyjściu z pociągu, jeszcze na dworcu zamiast polarnych misiów ujrzał afrykańskie słonie. Tego by się nikt nie spodziewał. A to właśnie razem z Rauem do Białegostoku jechał cyrk i wyładowywał swoją menażerię.



Ale wracając do przedwojennego Białegostoku to kolejnymi egzotycznymi gośćmi byli tu Turcy. Ich emigracja w międzywojniu miała przyczynę w rewolucyjnych zmianach jakie wprowadzał nad Bosforem Kemal Atatürk. Nie wszystkim one odpowiadały, a na dodatek w Turcji bieda aż piszcziała. Ci co nie widzieli dla siebie szansy we własnej ojczyźnie szukali nowego miejsca.

Jednym z nich był Białystok. W 1936 roku była już tu spora grupka turecka. Pisano, że „większość piekarń białostockich przeszła ostatnio w ręce przybyłych do naszego grodu Turków”. Pozytywną stroną tego exodusu było bez wątpienia smaczne pieczywo, które przypadło białostoczanom do gustu. Negatywne zaś było to jak Turcy traktowali zatrudnionych przez siebie białostoczanie. Ich piekarnie czynne były od 7 rano do godziny 23. Otwarte też były w niedziele i święta. Tak więc pracownicy pracując po 16 godzin na dobę i słabo opłacani czuli się jak w tureckiej niewoli. Oburzona opinia grzmiła, że „takiej niesumiennej eksploatacji przez panów Turków tych <białych murzynów> tolerować nie można”. Ci wszyscy przyjezdni „obcy”, zarówno ci którzy zawitali do Białegostoku na krótko, jak i ci którzy tutaj zamieszkali tworzyli ten niezwykle obraz miasta.

▲ Rynek zdominowany przez żydowski handel. W głębi kopuła cerkwi Św. Mikołaja. Ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku.

► Ulica Żydowska (obecnie dr I. Białówny). Synagoga Choralna. Ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku.



WIELOKULTUROWOŚĆ PODLASIA

Mieszkamy w niezwykłym regionie. „Podlasie, położone na granicy dwu państw i dwóch kultur, bywało przyłączane to do Wołynia, to do Księstwa Mazowieckiego, to znowu do Litwy, aż w 1569 r. weszło ostatecznie w skład Państwa Polskiego. Jego ludność pierwotna, Jadźwingowie, ginie doszczętnie w walkach z Polską i z Rusią, a na teren pozostawionych przez nią siedzib spieszą koloniści z ościennych krajów, przynoszą swe wierzenia, swe kultury odmienne i nadają Podlasiu ten szczególny, niejednolity charakter. Tu spotykał się kmiotek polski z chłopem wołyńskim, szaraczek mazurski z ruskim bojarzynem, polski szlachcic półpanek z litewskim magnatem. Polacy i mazurzy — te roje całe szlachty zagonowej [...], tudzież zamożni ziemianie polscy [...], przynoszą na Podlasie wraz z katolicyzmem i demokratyczne polskie prawodawstwo”. Tak widział historię naszego regionu przed ponad stu laty wybitny historyk Ignacy Tadeusz Baranowski.

Podlasie to rzeczywiście region niezwykły, w różnym czasie należał kolejno do Rusi, Litwy, Polski, Prus, Rosji, Polski, ZSRR, Niemiec i wreszcie Polski. Historia bywała dla nas dramatyczna, burzliwa i nietaskawa. Na skutek wojen, rusyfikacji, represji po powstaniach na-

rodowych, tzw. bieżęstwa, tj. przymusowej ewakuacji ludności prawosławnej po wybuchu I wojny światowej i eksterminacji diaspory żydowskiej w II wojnie światowej, kultura poniosła tak dotkliwe straty, że dziś nie można w pełni ocenić osiągnięć wielu pokoleń mieszkańców.

Mimo to przybysze ze wszystkich stron świata – i słusznie – zachwycają się oryginalną architekturą prawosławnych cerkwi, drewnianymi kościółkami, kuchnią polskich Tatarów i muzyką, rozbrzmiewającą na coraz liczniejszych festiwalach kultury żydowskiej. Podlasie to region wielokulturowy, o czym wiedzą wszyscy w Polsce, ale co się za tym kryje?

W epoce nowożytnej na Podlasiu kulturowo dominował żywioł polski, polonizacja górnych warstw Rusinów i zrutenizowanej wcześniej szlachty litewskiej, m.in. Radziwiłłów i Gasztołdów, trwała już w XV w. Wzorce tworzyli magnaci: instrukcja o wychowaniu Janusza Radziwiłła nie przewidywała nauki języków litewskiego i ruskiego. Znaczna część podlaskich elit pochodziła z rodów prawosławnych, wiele do katolicyzmu i polonizacji trafiła przez kalwinizm i arianizm, jak Chodkiewiczowie, Kiszkwie, Radziwiłłowie i Sapiehowie. Te rody

JOANNA
WIĘCEK-
TOMALSKA
historyk
sztuki,
kierownik
Działu Sztuki
Muzeum
Podlaskiego
w Białymstoku



◀ Dawna cerkiew unicka w Tykocinie, obecnie kościół Podwyższenia Krzyża św. w Sokotach, źródło: Wikimedia Common

► Kościół Wniebowzięcia
NMP i św. Stanisława
w Narwi, źródło:
Wikimedia Commons.



włączyły się do kultury polskiej, a swoją „litewskość” lub „ruskość” uważali za nierozdzielną od polskości. Urodzony w rodzinie prawosławnej kanclerz Lew Sapieha w czasie studiów w Lipsku przyjął kalwinizm, a swoich synów spolonizował. Magnaccy synowie podejmowali studia w Akademii Krakowskiej, polonizacji sprzyjały małżeństwa mieszane wyznaniowo. Protektorka prawosławia i fundatorka cerkwi Zofia z kniaziów Olelkowiczów Radziwiłłowa, która ostatnie lata życia spędziła w dobrach na Podlasiu, była katoliczką. Język ruski, rozumiany niemal wyłącznie przez teologów, nie obejmował słownictwa abstrakcyjnego, więc bazylianie często drukowali księgi w języku polskim.

Ruską kulturę I Rzeczypospolitej tworzyły elementy przejęte z różnych kręgów kulturowych, szczególnie z Europy Południowej i z Zachodu. Rozkwit tradycji cyrylo-metodiańskiej w Polsce przypada na XIV i XV w., kiedy powstały klasztory benedyktynów słowiańskich w Oleśnicy (1380) i Krakowie (1390) utrzymujące słowiańską obrzędowość.

W średniowiecznej i nowożytnej Europie wielojęzyczność była raczej regułą, niż cechą unikatową; w XI w. św. Stefan, król Węgier uznał, że „Unius linguae uniusque moris regnum imbecille et fragile est” – królestwo, którego mieszkańcy posługują się jednym językiem i mają te same obyczaje jest głupie i słabe. Dziś sami widzimy, że dzieła autorów, posługujących się kilkoma językami, są włączane do kultury różnych krajów, co dotyczy nie tylko literatury. Na przykład malarz Jan Chrucki (Iwan Chrucki, Иван Хруцкий), syn unickiego księdza w guberni witebskiej, w polskiej literaturze przedmiotu jest przedstawicielem pierwszego polskiego pokolenia studiującego malarstwo – po zamknięciu Uniwersytetu Wileńskiego w Petersburgu, a źródła białoruskie uznają go za jednego z najważniejszych białoruskich portrecistów. Malarz „dwóch narodów” Walenty Wańkowicz, (Валенцій Ванковіч), autor portretu Adama Mickiewicza, jako najwybitniejszy przedstawiciel białoruskiego romantyzmu, doczekał się muzeum we dworze w Mińsku, gdzie mieszkał. Próbuując zawłaszczyć te skarby wspólnej kultury dokonujemy gwałtu na hi-

storii, przecież tak bardzo polski poeta, Adam Mickiewicz, pisał „Litwo, ojczyzno moja...”.

Kulturę Podlasia formowała osiadła tu mazowiecka szlachta. Badania porównawcze kultury i języka tej grupy w ziemi drohiczyńskiej i w Grodzieńskim wykazały, że dwory obu tych grup różniły się rozkładem pomieszczeń, ich nazwami i wyposażeniem – prostszym na Podlasiu, bardziej dekoracyjnym w Grodzieńskim, gdzie częściej zakładano domowe biblioteki. Obie grupy różni język, polszczyzna w ziemi drohiczyńskiej wykazuje związki z gwara mazowiecką, w dawnym powiecie grodzieńskim zaś – ze staropolszczyzną. Cechy wspólne to szlachecki honor, konserwatyzm obyczajowy i grzeczność. Szlacheckie wzorce, także dotyczące języka, budownictwa i obyczajów, były przejmowane przez włościan, co prowadziło do unifikacji kultury ludowej. Dziewiętnastowieczny badacz pisał, że Podlasianie wszystkie prace wykonują razem, „wśród wszystkich i ze wszystkimi”, budując synkretyczną kulturę.

Język, obyczaje i elementy kultury zawsze z czasem ulegają unifikacji: w Knyszynie do dziś są obecne elementy języka litewskiego, a ich większość jest wspólna dla obszaru dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i pojawia się w gwarach polskich, białoruskich i ukraińskich. Wierni prawosławni i katolicycy przejmowali wzajemnie od siebie kult słynących cudami obrazów, katolicy zaś szczególnie wysoko cenili wizerunki, o których mawiano, że pochodzą ze Wschodu – niezależnie od tego, czy było w tych opowieściach ziarno prawdy. Cerkwie prawosławne i unickie, katolickie kościoły i świątynie podlaskich Tatarów budowali ci sami budowniczowie, toteż noszą one wiele cech wspólnych. Po zagarnięciu Podlasia przez Rosję sytuacja uległa zmianie, zaborcy zaś wprowadzili własny model kultury.

Fenomen przenikania elementów kultury nosi uczone miano poliwalencji i oznacza nie tylko silne przenikanie się różnych kultur, ale też znaczną ich akceptację. Tak wywodzący się z różnych etnosów mieszkańcy budowali wspólną kulturę. Warto o tym pamiętać, podziwiając lokalne zabytki.



► Meczet
w Kruszyńskich,
źródło:
Wikimedia Commons



NA POCZĄTKU BYŁ CZYN!

Początek XX wieku, robotniczy i rewolucyjny Białystok, nędza, ogromne nierówności społeczne i prawdziwie dziki kapitalizm z pracującymi dziećmi, lonketnikami pracującymi za pół darmo i powstającymi ruchami robotniczymi. W Białymstoku ruchy te mają wielokulturowy kontekst. Nasze miasto było bardzo ważnym ośrodkiem zarówno dla żydowskiego Bundu, PPS i innych frakcji mniej lub bardziej rewolucyjnych. Ale zdecydowanie najmniej do tej pory mówiło się o ruchach anarchistycznych, które również były obecne w Białymstoku na przełomie wieków. One często odpowiadały na nierówności i niesprawiedliwość bombami i zamachami. Tak wyrażały swój słuszny gniew.

To jest jeden z ważnych wątków na wystawie. Warto zajrzeć do nietypowego katalogu wystawy, który jest zinem z historycznymi analizami i przedrukami informacji o białostockich anarchistach z początku XX wieku. Warto poznać tę część historii Białegostoku, by

industrializację i rozwój przemysłu w naszym mieście zobaczyć nie tylko przez pryzmat fabrykantów i ich pięknych pałaców (to już znamy), ale również w kontekście niewidocznej w przestrzeni naszego miasta, ale i w zbiorowej pamięci, perspektywy robotników i drobnych rzemieślników czy bezrobotnych.

Ale to nie jedyny ważny wątek tej wystawy. Jej konstrukcja jest dla mnie fascynująca, łączy bowiem wiele tematów, które na pierwszy rzut oka, nie mają ze sobą wiele wspólnego.

Lokalna historia prowadzi nas do współczesności i to w wymiarze globalnym. Wystawione prace są dla mnie niezwykle interesującą odpowiedzią na pytania o gniew, frustrację i reakcję na przemoc. Te pytania to na przykład:

- Jak reagować na przemoc ze strony tych, którzy mają władzę?
- Gdzie jest granica między posłuszeństwem a podmiotowością?

KATARZYNA
SZTOP-
RUTKOWSKA
Instytut Socjologii
Uniwersytetu
w Białymstoku
Fundacja SocLab

▲
Widok wystawy
„Na początku był czyn!”,
fot. Tytus Szabelski



▲ Liliana Zeic (Piskorska), *Strong sisters told the brothers*, 2019; video, color, sound, 30', fot. Tytus Szabelski

- W jaki sposób bezsilny społecznie można znaleźć źródła siły i wyrazić swój gniew i frustrację?
- Jak żyć z poczuciem sprawiedliwego gniewu, nienawiści do sprawców zła, niesprawiedliwości?
- Czy przemoc może być słuszną i uzasadnioną?
- W jaki sposób kapitalizm zarówno ten z początków XX wieku jak i współczesny jest źródłem skrajnej nierówności i gniewu?

I w takim kontekście można popatrzeć na oprotestowaną pracę Karola Radziszewskiego «Fag Fighters». Dla mnie – uczestniczki I Marszu Równości ta praca jest bardzo mocna i ważna. Poprzez sarkastyczne odwrócenie ról pokazuje przemoc, z którą spotkali się uczestnicy tego wydarzenia. Być może też jest trochę odreagowaniem braku środków sprzeciwu, możliwości wyładowania gniewu wobec tych,

którzy przy przyzwoleniu państwa i ważnych społecznych instytucji jak np. kościół katolicki czy prawosławny byli publicznymi agresorami bez większych konsekwencji. Nie można odczytać tego jako nawoływanie do przemocy, bo jakie bojówki występowałyby na serio w różowych kominiarkach zrobionych na drutach przez starszą panią?

Osoby nieheteronormatywne obok robotników, chłopów, osób w kryzysie bezdomności czy obywateli poddanych opresji państwa są ważnymi podmiotami na tej wystawie. Warto posłuchać filmu Liliany Zeic (Piskorskiej) złożonego z fragmentów manifestów anarcho-feminizmu «Silne siostry powiedziały braciom».

Bardzo dobrych prac na tej wystawie jest jeszcze wiele. Ciekawe połączenie historii anarchistów białostockich z krytyką kapita-



▶ Iza Tarasewicz, *Arena III*, 2018; lina silikonowa w pętli, fot. Tytus Szabelski



◀ Mikołaj Sobczak, Znamia, 2021; akryl na płótnie, fot. Tytus Szabelski

lizmu pojawia się w pracy Sasnała opisującej śmierć robotnika we współczesnej fabryce Indesitu, zwłaszcza w kontekście prac pokazujących fatalne warunki pracy w pierwszych fabrykach XX wiecznego Białegostoku (bardzo ciekawe prace z nieistniejącego już Muzeum Ruchu Rewolucyjnego). Przed budynkiem Galerii Arsenał można obejrzeć rzeźbę autorstwa Daniela Rycharskiego „Pomnik chłopa”, który nawiązuje do wypartej przez wiele wieków pamięci o nierównościach na wsi. Patrząc na ostatnie publikacje historyczno-socjologiczne, jak choćby „Ludową historię Polski” Adama Leszczyńskiego widać zwrot historiograficzny w opowiadaniu historii Polski, który zapewne

skończy się przemianami zbiorowej pamięci Polaków.

Na koniec chciałabym wspomnieć instalację Łukasza Surowca „Tomorrow...everything is ours”, która powstała wspólnie z osobami w kryzysie bezdomności. Wózki z supermarketów załadowane fragmentami bruku czy kamieni przypominają o pulsujących wciąż punktach zapalnych, o mobilizacyjnym potencjale buntu wobec nierówności generowanych przez współczesny kapitalizm.

Jak widać wątków na wystawie jest bardzo dużo. Jak okazuje się postawione pytania historyczne nadal są ważne społecznie i politycznie. Rewolucyjny bunt wciąż się tli i pulsuje...



◀ Widok wystawy „Na początku był czyn!”, fot. Tytus Szabelski

HR

★★★★★
ROYAL
HOTEL & SPA



Royal Hotel & SPA*****

to jedyny 5-gwiazdkowy Hotel w województwie podlaskim.



Nasz Hotel znajdziecie Państwo w ścisłym centrum Białegostoku,
dokładnie przy Rynku Kościuszki 11
– w miejscu, które tętni życiem przez cały rok!



Gościom proponujemy 42 pokoje w trzech różnych standardach
– Apartament, pokoje Prestige, pokoje Superior. Na 3. piętrze Hotelu położona jest Strefa Wellness z basenem, saunami oraz jacuzzi.



Hotel Royal & Spa to jednocześnie doskonały obiekt wypoczynkowy oraz nowoczesny obiekt biznesowy. Dzięki sali konferencyjnej o wielkości 85m² dla 70 osób, o kunsztownym wnętrzu, z nowoczesnym wyposażeniem, jest idealnym miejscem spotkań biznesowych, szkoleń, konferencji a także bankietów.



W Restauracji Monte Carlo, znajdującej się w Hotelu, odnajdziecie Państwo przestrzeń idealną do organizacji wydarzeń okolicznościowych. Zbliżające się rodzinne wydarzenie- urodziny, chrzciny, rocznica – to wyjątkowe okazje do celebrowania. Ciesz się czasem spędzonym z bliskimi w wyjątkowym miejscu!

HOTEL ROYAL & SPA

ul. Rynek Kościuszki 11, 15-001 Białystok

www.royal.hotel.pl



BIAŁYSTOK

– TOŻSAMOŚĆ I „TO SAMOŚĆ”

Można w to wierzyć lub nie, ale kiedy jakiś czas temu wpisałem w wyszukiwarce internetowej hasło „Białystok”, na samej górze, obok zwięzłej, encyklopedycznej notki („Miasto na prawach powiatu w północno-wschodniej Polsce, położone na Nizinie Północno-podlaskiej...”) widniało zdjęcie równie urocze, co fałszywe. Widać było na nim wieczorne, bezchmurne niebo, charakterystyczną bryłę ratusza, a obok niej malowniczy kanał, przy którym cumowały łodzie. Taka Wenecja Północy. Zapisałem sobie to absurdalne zestawienie lakonicznej notatki z fejkowym obrazkiem na pamiętkę. Czasem wracam do niego myślami, bo wbrew pozorom łączy się z ważnymi kwestiami.

Warto bowiem zastanawiać się nad tym, jakim właściwie miastem jest Białystok? Co można powiedzieć o nim obiektywnie, a jak wygląda z perspektywy mieszkańców? Czy ma swoją specyfikę, a jeśli tak, to na czym ona polega? Jakie są największe atrakcje miasta? Jak się tu żyje? Co powinno się w nim zmienić? Trudno o jednoznaczne odpowiedzi, a przecież możemy uznać, że dominujące narracje, opowieści o mieście, które słyszymy, i które sami sobie powtarzamy, mają realną moc. Mogą rzutować na kierunki i tempo rozwoju miasta, wpływają również na jakość życia jego mieszkańców.

Od wielu lat władze Białegostoku i media lokalne chętnie zwracają uwagę na rozmaite rankingi lub plebiscyty, według których Białystok okazuje się miastem najlepszym do życia, najbezpieczniejszym, najczystszy, najprzyjaźniejszym itp. Takie wiadomości są z pewnością powodem do chluby, ale jednocześnie składają się tylko na część prawdy. Warto zwrócić uwagę, że istotna część plebiscytów czy sondaży nie opiera się na wskaźnikach obiektywnych, ale przekonaniach mieszkańców. Nie ma w tym oczywiście nic złego, dopóki pamiętamy, że pomiędzy faktami, a opiniami mogą istnieć istotne luki.

Jako urodzony białostoczanin wielokrotnie, od rodziny, w szkole, czy w lokalnych mediach słyszałem slogan o zielonym mieście pełnym parków. Zajęło mi kilkanaście lat i kil-

ka podróży do innych polskich lub zagranicznych miast, by uświadomić sobie, że Białystok nie jest pod tym względem wyjątkowy. Co więcej, wprost potwierdzają to badania naukowe. Za przykład niech posłuży niedawne opracowanie Wojciecha Łachowskiego i Aleksandry Łęczek „Tereny zielone w dużych miastach Polski. Analiza z wykorzystaniem Sentinel 2”. Autorzy opisują w nim udział zieleni wysokiej jakości w powierzchni miasta i – szczerze mówiąc – nie jest to wskaźnik dla Białegostoku łaskawy. Sięga on tutaj 35,1%, wyraźnie poniżej średniej dla dużych miast w Polsce, która wynosi 52%. Co ciekawe, autorzy sprawdzili też jaka część mieszkańców miast ma tereny zielone wysokiej jakości w odległości pięciominutowego spaceru. Okazuje się, że wśród 38 porównywanych dużych polskich miast, Białystok znalazł się na czwartym miejscu od końca! Omawiany wskaźnik nie przekroczył w naszym mieście 25%. To prawie dwa razy mniej niż w Katowicach, trzy razy mniej niż w Rzeszowie. Czy przez tę wiedzę popołudniowa przechadzka po Plantach traci część swojego uroku? Absolutnie nie. Natomiast powszechna świadomość tego, że nie jesteśmy jednak oazą zieloności jest prawdopodobnie warunkiem koniecznym, aby aktywnie zastanowić się nad tym, jak lepiej dbać o tereny zielone w naszym mieście i jak je rozwijać. Samozadowolenie to z pewnością przyjemny stan, ale nie ułatwia on zmiany na lepsze. Wydaje się tymczasem, że w Białymstoku osoby, które podnoszą uwagi krytyczne, między innymi w kwestiach przestrzeni miejskiej, próbuje traktować się jak wiecznie niezadowolonych malkontentów, którzy nie doceniają tego, co mają.

W ostatnich miesiącach, w lokalnych mediach i na serwisach społecznościowych dużo pisano i mówiono o diabelskim młynie na Rynku Kościuszki czy kolorowych parasolkach zainstalowanych nad ulicą Kilińską. To chyba najbardziej widoczne wakacyjne atrakcje zaoferowane mieszkańcom Białegostoku przez lokalne władze. Kolejki ustawiające się przed wielką karuzelą i liczba zdjęć pod kolorowymi parasolkami, jakie

MACIEJ
BIAŁOUS
Instytut Socjologii
Uniwersytetu
w Białymstoku
Fundacja SocLab



przewijają się przez Instagram czy Facebook (najlepiej z hashtagem #białystok) pokazują, że propozycje te wzbudziły duże zainteresowanie, zarówno mieszkańców, jak i turystów odwiedzających miasto. Równolegle wywołały jednak wiele krytycznych komentarzy i dyskusji w Internecie, które – chociaż zazwyczaj kończyły się na obrzucaniu się błotem – nie były przecież bezzasadne.

Spróbujmy przyjrzeć im się bliżej. Wśród sceptyków pojawiały się głosy krytykujące wartość estetyczną takich przedsięwzięć lub takie, które wskazywały, że w mieście jest wiele palących potrzeb do zaspokojenia i to na nie powinno przeznaczać się środki budżetowe. Zwracano również uwagę – i na tym chciałbym się skupić – że podobne pomysły i rozwiązania pojawiały się już i pojawiają w licznych miastach, często wyglądając ładniej, a kosztując mniej. Innymi słowy, nawet jeśli przejażdżka diabelskim młynem i selfie pod parasolką to przyjemne pomysły na spędzenie wolnego dnia, bynajmniej nie oznacza to, że były to najlepsze propozycje na jakie stać Białystok. Najsensowniej zrealizowane, najładniejsze, najkorzystniejsze dla miasta i jego mieszkańców. Ulica Kilińskiego, obecnie wypełniona lokalami gastronomicznymi i instytucjami kultury z pewnością skorzystała na instalacji parasolek, ale czy nie skorzystałaby bardziej – myśląc długofalowo o funkcjach i klimacie tego fragmentu centrum – gdyby

zamknąć ją dla samochodów albo przynajmniej częściowo przeorganizować tam ruch kołowy? Oczywiście jest to wyzwanie o wiele trudniejsze i droższe, działanie wymagające środków, ale przede wszystkim wizji i spójnego wyobrażenia o tym, jaka ma być przestrzeń publiczna w Białymstoku, komu ma służyć i jakie funkcje pełnić.

Pomimo upływu czasu, licznych dyskusji i działań, wciąż nie jest bowiem jasne, jakim miastem jest i jakim chciałby być Białystok. Diabelski młyn, parasolki, instalacje przygotowane do robienia selfie latem i świecące setkami lampek ozdoby zimą, jarmarki z lokalnymi przysmakami w okresach świątecznych i tym podobne działania nie tworzą **tożsamości** Białegostoku, rozumianej jako wyjątkowy, unikatowy charakter miejsca, lecz jego „**to samość**”, wtórność wobec idei i projektów stworzonych wcześniej gdzie indziej. Podobne, czy wręcz identyczne atrakcje znajdziemy obecnie w wielu polskich i zagranicznych miastach, podobnie jak sieciowe kawiarnie, fast foody i galerie handlowe. Czy uważam, że w związku z tym nie ma dla nich miejsca w Białymstoku? Zupełnie nie w tym rzecz. Po prostu nie są to atrakcje, wokół których powinniśmy budować poczucie dumy z miasta, czy przekonanie o wysokiej jakości życia.

W ostatnich miesiącach ukazały się dwie bardzo ciekawe książki, w których Białystok i białostoczanie są głównymi bohaterami.

Jedną z nich jest „Białystok. Miasto i jego mieszkańcy” autorstwa Martyny Faustyny Zaniewskiej (Wydawnictwo UwB, Białystok 2021), drugą „Miasto rebus. Eseje o Białymstoku” autorstwa Marka Kochanowskiego (Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2020). Bardzo polecam te lektury, ponieważ na różne sposoby (wywód naukowy, eseje), a równie wnikliwie mierzą się one ze specyfiką Białegostoku, a może właśnie z jej dojmującym brakiem. Na stronach otwierających te książki znaleźć można takie określenia stolicy województwa podlaskiego jak „miasto niedookreślone”, czy „miasto rebus”. Marek Kochanowski pisze, że pierwsze dwa słowa, które kojarzą mu się z Białymstokiem to „niemoc” i „brak”.

Pozwolę sobie w tym miejscu na odrobinę reklamy. Z Autorami wspomnianych książek rozmawialiśmy o Białymstoku w trzecim odcinku podcastu „Z pewnością”, który prowadzę wspólnie z Katarzyną Sztop-Rutkowską. Możecie Państwo odsłuchać tę rozmowę w Internecie, wierzę, że jest tego warta. W każdym razie, w toku nagrywanej przez nas dyskusji odniosłem wrażenie, że wyłania się z niej obraz miasta, któremu nie tylko brakuje wyraźnego charakteru, własnej, silnej tożsamości, ale gorzej – takiego, któremu właściwie nie daje się szansy, aby ją wytworzyć.

Kto pamięta czasy, w których Białystok miał się promować jako polska stolica tańca? Co się stało z planami promocji Białegostoku poprzez idee esperanckie lub historię przemysłu włókienniczego i modę? Gdzie jest obecnie miejsce pamięci żydowskiej przeszłości miasta? Czy wiemy już, co właściwie oznacza „wielokulturowość” Białegostoku? Trudno mi jest odpowiedzieć na te pytania. Podobnie jak na to, czy Białystok – po usunięciu z oficjalnych dokumentów przymiotnika „Wschodzący” – jest już wysoko na firmamencie? Koncepcje zmieniają się wraz koniunkturą polityczną, rosnącym zniechęceniem i wypaleniem aktywistów lub pojawianiem się nowych, „lepszyc” pomysłów, często gdzieś podpatrzonych. Nie daje im się dojrzeć.

Wydaje się, że ważnym elementem tworzenia spójnej tożsamości lokalnej jest nie tylko charakter przestrzeni miejskiej, ale również życie kulturalne. Warto zwrócić uwagę, że wiele z najciekawszych, najbardziej żywotnych, atrakcyjnych, liczących się na mapie Polski i Europy wydarzeń kulturalnych w Białymstoku, tworzonych jest od długiego czasu przez ludzi stąd, którzy ograniczenia budżetowe i inne przeszkody równoważyli poczuciem, że to miasto zasługuje na życie kulturalne naj-

wyższej jakości. Takie są na przykład festiwale Up To Date, czy Żubroffka. Jednocześnie wydaje się, że lokalne i regionalne władze z łatwością pogodziły się z prawdopodobną stratą Halfway Festivalu, imprezy niszowej, ale z własnym charakterem; bardzo lokalnej, kameralnej, wręcz rodzinnej, a jednocześnie ściągającej muzyków i widzów z wielu stron świata. Czy lukę po Halfway Festivalu wypełnią koncerty na Rynku Kościuszki z okazji dni miasta lub kolejny festiwal muzyczny, realizowany w Białymstoku przez zewnętrzną firmę, według sztamki znanej z wielu innych miejscowości? Oczywiście nie. Proste kopiowanie może zapewnić nam trochę atrakcji, ale czy młody człowiek rozważający właśnie wyprawę z Białegostoku zatęskni za New Pop Festiwalem lub kolorowymi parasolkami? Przecież to samo znajdzie wszędzie tam, dokąd się przeniesie.

Z tym większą ciekawością przyglądam się i kibicuję nowej inicjatywie, jaką jest Muzeum Pamięci Sybiru. Otwiera się u nas właśnie duża, nowoczesna placówka muzealna, która może być widoczna na mapie Polski. Czy będzie to jednak instytucja, która wpłynie znacząco na życie kulturalne w mieście? Czy będzie potrafiło wytworzyć w Białymstoku, żywe, interesujące, otwarte na wyzwania współczesności centrum pamięci o Sybirze? Czy może stanie się kolejną placówką, przez którą przewijać się będą kolejne wycieczki szkolne, zapominając po kilku dniach, gdzie i po co właściwie były. Tego jeszcze nie wiemy, ale życzę, aby Muzeum odcisnęło się wyraźnie w lokalnej tkance miejskiej.

Jeśli bowiem interesuje nas tożsamość, a nie „to samość” Białegostoku, to potrzebujemy takich inicjatyw – związanych z lokalnością, unikalnych, nowoczesnych, mogących tworzyć znaczenia, oddziałujących na mieszkańców. Z pewnością powinniśmy również jak najczęściej rozmawiać o przestrzeni publicznej, jej estetyce i funkcjach, uznając prawo mieszkańców do krytyki. Powinniśmy unikać samozadowolenia; przyznać, że Białystok rzeczywiście jest przyjemnym miastem do życia, ale tak naprawdę w bardzo niewielu aspektach może być w czymś najlepszy. Wreszcie, powinniśmy uświadomić sobie, że wysoka jakość życia wymaga pracy i równania do najlepszych. W sposób twórczy i odpowiadający rzeczywistym potrzebom, a nie polegający na prostym kopiowaniu cudzych, sprawdzonych gdzieś indziej rozwiązań. Bez tej świadomości, ktoś z rządzących mógłby pewnego dnia wpaść na pomysł, aby jednak wykopać ten kanał przez Rynek Kościuszki.



Joanna Czajkowska

KOROWÓD MOICH MARZEŃ



MAŁGORZATA
MICHALSKA-
NAKONIECZNA
kurator wystawy

10 czerwca 2021 w Niezależnej Galerii Marchand odbył się wernisaż malarstwa Joanny Czajkowskiej. „Na wystawie zaprezentowano cykl obrazów zatytułowany Korowód Moich Marzeń. Zasadą kompozycyjną każdego z nich jest koło, które raz jest planetą, raz złotą tarczą, raz widokiem na dżunglę. Na krawędziach tych kół, niczym na parapetach okien, zasiadają dziewczynki ... (Autorka) rozumie potrzebę dekoracji. Umiejętnie żongluje





akcentami kolorystycznymi. Mocny główny motyw silnie odcina się od jednolitego, często białego tła, jakby był nieskończony, czy raczej dopiero zaczęty, jak życie przedstawionych bohaterów. (...) Artystka otwiera przed nami przestrzeń, która jest zapowiedzią, przecuciem, albo marzeniem. Patrząc na te obrazy zaczynamy wolniej, uważnie obserwując świat przedstawiony, wsłuchując się w opowieść malarki, która też była kiedyś dziewczynką. Intymność tego świata ciekawi i zaprasza do poszukiwania sensu, który każdy odbiorca odnajdzie sam” – pisze historyczka sztuki oraz kuratorka wystawy Małgorzata Michalska-Nakoneczna.

W dniu otwarcia wystawy Joanny Czajkowskiej galeria wypełniła się licznymi gośćmi. Zaprezentowane obrazy zostały przyjęte z entuzjazmem, niekiedy z zadumą, a dopełnieniem wspianej atmosfery była oprawa muzyczna Moniki Oz.

Joanna Czajkowska urodziła się w 1982 r. na Podlasiu, gdzie mieszka i tworzy. Jej twórczość wynika z autentycznej, wewnętrznej potrzeby i cały czas jest w rozwoju. Malarka wciąż poszukuje nowej tematyki i formy wyrazu malarskiego. Wiedzę z zakresu technik malarskich zdobyła w dużej mierze sama. Od listopada 2018 r. jest członkinią Związku Polskich Artystów Plastyków Polska Sztuka Użytkowa. Od września 2019 r. jest członkinią zarządu Podlaskiego Stowarzyszenia Promocji Sztuki. Wieloletnia przyjaciółka Niezależnej Galerii Marchand.





LIPCOWE PREZENTACJE

Wystawa miała charakter spotkania prezentacyjnego, podczas którego zaprezentowano swoje nowe prace, efekt ostatnich miesięcy naszej pracy. Ostatnio, w związku z pandemią, nie było za dużo okazji do takich wystaw

W wystawie wzięło udział kilkunastu artystów, m.in.: Grzegorz Radziejwicz, Iwona Ostrowska, Zbigniew Waszczeniuk, Joanna Czajkowska, Alicja Szkil, Daria Ostrowska, Jacek Niekrasz. Zaprezentowano od jednej do trzech prac.

Iwona Ostrowska, artystka działająca przede wszystkim w Warszawie i na Podlasiu, założycielka Fundacji Akademia Malesze,

przedstawiła kolejną pracę ze swojej serii Ptaki.

– Namalowałam już około 80 obrazów z tej serii, są one tytułowane w różny sposób. Ten ma tytuł Ptaki V i przedstawia kolorowy rys ptaka malowany wielobarwną linią – mówi Iwona Ostrowska.

Natomiast Grzegorz Radziejwicz w czasie wystawy pokazał jedną ze swoich najnowszych prac: Maszynę destylacyjną.

– Co destyluje maszyna? To oczywiście: pewną substancję, dobrze nam na Podlasiu znaną, otwierającą ciało i duszę na nowe doznania, wzmagającą poczucie szczęścia i radości – śmieje się Grzegorz Radziejwicz i dodaje: – To bardzo dobry pomysł, żebyśmy spotkali się po tych miesiącach wyciszenia i pochwalili się tym co komu udało się stworzyć.







Karolina Dadura

TAK DUŻO... TAK MOCNO...


KRZYSZTOF
KONICZEK
kurator
wystawy

19 sierpnia 2021 w Niezależnej Galerii Marchand odbył się wernisaż malarstwa Karoliny Dadury TAK DUŻO.. TAK MOCNO. Artystka zaprezentowała cykl charakterystycznych, mrocznych i mocnych obrazów. „...Autorka szuka drogi przekazu swoich myśli, refleksji i emocji w odcieniach koloru czarnego. Kolor czarny powoduje koncentrację w poszukiwaniach istoty rzeczy. Temat, czy problem jest zasygnalizowany mocnym przekazem. Tło czarne lub szare pochłania i zawiera resztę problemów” – pisze kurator wystawy Krzysztof Koniczek. „Problemy to ból, samotność ale też determinacja i „szał uniesień”. Wszystko to składa się na dramaturgię i głębię obrazów Dadury. W obecnych czasach pandemii ma to wyjątkową wartość i nabiera dodatkowych znaczeń. Czerń – czas zarazy, czas gniewu, czas buntu... Koniec świata – blackout (...) ale też awaria w naszym myśleniu, w naszych emocjach i doznaniach, a także awaria w stosunkach międzyludzkich” – dodaje Koniczek.

Podczas wernisażu, licznie zgromadzeni amatorzy sztuki, przyjaciele malarki i galerii, oprócz podziwiania twórczości Karoliny Dadury, mieli okazję posłuchać klimatycznych utworów Miss God. Te dwie formy sztuki – wizualna i muzyczna, współgrały ze sobą tworząc niepowtarzalną atmosferę.





Karolina Dadura urodziła się w Ełku w 1989 r. Obecnie mieszka i tworzy w Białymstoku. Jest artystką niezależną, która w swoich pracach skupia się na człowieku, jego emocjach, lękach i wewnętrznym rozdarciu. Na sylwetce poddawanej ciągłym doświadczeniom, która często na pozór spokojna ukazuje niespokojne wnętrze. Od 2019 r. związana z Niezależną Galerią Marchand, brała udział w wielu wystawach w Polsce, ostatnio została zakwalifikowana do Bruxelles Art Vue „Human Body is Art” znajdując miejsce w zbiorowym albumie, finalistka konkursu „Shades of Grey” Art Room Gallery.





TWÓRCZOŚĆ MALARSKA LEKARZY OKRĘGOWEJ IZBY LEKARSKIEJ W BIAŁYMSTOKU

Teresa Biedzińska
Wacław Bodnar
Anna Bronowicz
Konrad Jakubowski
Tobiasz Kenio
Jerzy Konstantynowicz
Piotr Kosiorek
Katarzyna Krauza-Romejko

Katarzyna Król-Konon
Jerzy Łebkowski
Justyna Młyńczyk
Jerzy Puchnarewicz
Stanisław Sierko
Piotr Szpakowicz
Beata Telejko
Albin Waczyński





PAWEŁ SADOWSKI

Paweł Sadowski – ur. 1981 w Białymstoku. Studiował Architekturę i Urbanistykę na Politechnice Białostockiej. Od 2013 roku członek okręgu warszawskiego ZPAP PSU.

Malarz o solidnym warsztacie, gdzie głównym źródłem inspiracji są zagadnienia z zakresu psychologii, fizyki i filozofii. Kobieta i jej ciało obecne na obrazach, jest tylko pretekstem do pokazania głębszego sensu i szer-

szej perspektywy na zjawiska występujące w świecie rzeczywistym i uzupełnieniem pomostu między światem piękna, a światem nauki. Całość ukazana w stylistyce surrealistycznej i symbolicznej tworzy światy przeznaczone dla widza szukającego estetycznej satysfakcji, ale też zgłębiającego charakterystykę ukazywanych zjawisk.



►
Młoda Polska
45,5 x 64 cm



◀◀
Bańka filtrująca
50 x 60 cm
◀
Erozja
50 x 60 cm



◀◀
Erudycja
60 x 50 cm
◀
Fobia
60 x 50 cm



◀◀
Symbioza
60 x 50 cm
◀
Perception
60 x 50 cm

LESŁAW PILCICKI

Urodził się w Konnem w 1946 roku w sercu puszczy Knyszyńskiej, gdzie spędził dzieciństwo i młode lata. Absolwent Politechniki Białostockiej. Wielki miłośnik przyrody, malarz, fotograf, wędkarz. Od 1981 roku uprawia malarstwo. Uczestnik wielu plenerów malarskich. Około 60 wystaw indywidualnych i zbiorowych w kraju i zagranicą, między innymi w Nowym Yorku w latach (1991-94), Muzeum Okręgowym w Białymstoku (1997), Salon Meblowy Kler (2004-2006), Galerii Spodki, Operze i Filharmonii Podlaskiej (2018-2019), WOAK w Białymstoku (2018).

Laureat nagród międzywojewódzkiej wystawy akwareli im. M. Stroińskiego „Ściana Wschodnia” w Rzeszowie (2000 i 2002).

Członek Związku Polskich Artystów Plastyków Sztuka Użytkowa Warszawa.

Tematem jego prac jest najczęściej pejzaż z okolic Konnego, Supraśla i innych urokliwych miejsc Podlasia. Maluje w różnych technikach lecz najbardziej ukochaną jest akwarela. Pilcicki jest akwarelistą rasowym, maluje ze swobodą i temperamentem. Jego plama jest lekka, podkreśla walory farby, jej przejrzystość i delikatność, naturalną płynność, łagodność natężenia barwy, harmonie zestawień kolorystycznych. Autor często tworzy obrazy monochromatyczne wydobywające z wielką finezją całą możliwą gamę odcieni, bawi się smakowaniem niuansów i subtelności...

Zygmunt Ciesielski - Białystok 1996 r.

▼
akwarela
Konne
34 x 48 cm





◀
akwarela
Rzeka Supraśl
17,5 x 27 cm



◀
akwarela
Zachód nad Supraślą
34 x 47 cm



◀◀
akwarela
Zajma Supraśl
12 x 17 cm

◀
akwarela
Konne o poranku
20 x 29 cm



Fot. Roman Sieńko,
Wnętrze suszarni.

NIWA FOTO-ARCH.

Z PAWŁEM
GRZESIEM
o albumie NIWA
FOTO-ARCH.
rozmawia
MARCIN
RĘBACZ

Zredagowany przez ciebie album **NIWA FOTO-ARCH.** został doceniony podczas konkursu **Fotograficzna Publikacja Roku** organizowanego przez **Międzynarodowy Festiwal Fotografii w Łodzi**. Otrzymał wyróżnienie za „solidną pracę nad archiwami, za skrupulatność i ciekawą, adekwatną edycję wielowątkowego archiwum”. Jak ważna jest to nagroda?

To niesamowity sukces bo przecież nad albumem pracowaliśmy z Jerzym Osiennikiem

(projekt graficzny) lokalnie i temat był też bardzo lokalny: prezentacja archiwum Tygodnika Białorusinów w Polsce Niwa, a efekt został doceniony w na tle ogólnopolskim. Album został uznany za jedną z trzech najlepszych książek fotograficznych w kraju w 2020 roku.

Zawiera 250 zdjęć wybranych spośród około 25 tysięcy. To musiała być ogromna praca.

Tak zaczęło się od tego, że podjąłem się uporządkowania archiwum fotograficznego Niwy, olbrzymiej ilości nieskatalogowanych



Fot. Roman Sieńko,

zdjęć z okresu od 1956 roku do początku lat dziewięćdziesiątych. Praca polegała na skanowaniu, tworzeniu plików elektronicznych każdego ze zdjęć, opisywaniu. Jednocześnie te najciekawsze estetycznie odkładałem z nadzieją na wykorzystanie w albumie. Odkładałem mniej więcej 2-3% skanowanych zdjęć, później wyselekcjonowałem z nich 1000, następnie 500, 400 i wtedy na podłodze zaczęło się układanie książki, przekładanie, zdejmowanie, uzupełnianie. To już była czysta twórczość, tworzenie opowieści o naszym fragmencie świata, o latach, miejscach, ludziach, którzy już w większości niestety odeszli...

I o tym, że kiedyś w gazetach pracowali prawdziwi fotografowie

Tak, kiedy biorę do ręki ten album to mam od razu kilka przyjemności. Najpierw okładka z tym doskonałym artystycznie, pierwszym logo Tygodnika Niwa. To jest prawdziwy majstersztyk, którego potem nikt nie dogonił. A później ta opowieść o naszej kulturze wyrażona naprawdę profesjonalnymi zdjęciami, w których widać i talent i pracę autorów. Tam nie ma rzeczy banalnych, ograniczających się ilustrowania artykułu, czegoś takiego, czego pełne są gazety w naszych czasach, gdy fotografia gazetowa stała się zdecydowanie zbyt łatwa.



▲▲
Odrynki.
Fot. W. Mińczyk

▲
Głodówka deputatów
Białoruskiego Frontu
Ludowego w Radzie
Najwyższej, 11-12
kwietnia 1995 r.
Fot. Sergiusz Hryc.

◀◀
Fot. A.D.
Kobiety w objęciach
w drzwiach
narewczkańskiej
gospody. Fot. A.
Omilianowicz.

◀
Fot. Roman Sieńko



▲ Fot. Roman Sieńko
1972 r.

▶ Wodowanie statku
M/S Hajnówka,
18 maja 1971 r.



▶ Fot. archiwum
tygodnika „Niwa”.

DIANA
NACHIŁO

Pisarz Michał Androsiuk album „Niwa Foto Arch.” nazwał „kapsułą czasu” i tym w istocie jest wydana pod koniec ub.r. książka, zawierająca fotografie wybrane z archiwum, ukazującego się w Białymstoku od 1956 roku, Białoruskiego Tygodnika „Niwa”. Archiwalne fotografie prasowe mają wartość sentymentalną, ale przede wszystkim artystyczną. Zdjęcia zyskują nowy wymiar dzięki nowoczesnej szacie graficznej i przemyślanej redakcji albumu.

O książce Niwa Foto Arch.:

- Wydawca: Rada Programowa Tygodnika Niwa, Białystok 2020
- Redakcja: Paweł Grześ
- Projekt graficzny: Jerzy Osiennik
- Zdjęcia: Książka zawiera wybrane fotografie z archiwum redakcji Białoruskiego Tygodnika „Niwa” z lat 1956-2000
- Teksty: Eugeniusz Wappa, Joanna Kinowska, Michał Androsiuk

Album ukazał się dzięki wsparciu Narodowego Instytutu Wolności. Napisanie projektu i koordynacja: Marcin Rębacz.



FUNDACJA AKADEMIA MALESZE DLA DZIECI

Warsztaty malarskie, artystyczne, zajęcia sportowe, gry, zabawy to wszystko przez dwa tygodnie od 9 do 24 sierpnia Fundacja Akademia Malesze organizowała dzieciom zamieszkującym powiat Bielsk Podlaski. Zajęcia odbywały się w siedzibie Fundacji, w budynku po dawnej szkole podstawowej w Maleszach.

– Działamy tu już od dwóch lat – opowiada Iwona Ostrowska, znana artystka malarka mieszkająca w Warszawie mocno związana z Białymstokiem i Podasiem. – Ostatni okres był bardzo trudny, pandemia wyhamowała całe

nasze środowisko twórcze. Zawieszona została organizacja wystaw, spotkań. Dopiero teraz, latem, staramy się uruchomić coś na nowo, coś zrobić, na przykład coś dla dzieci.

I przez dwa tygodnie, codziennie gościli po kilkadziesiąt dzieciaków z Malesz i okolic.

– Jednego dnia dwadzieścia pięcioro, drugiego czterdzieści siedmioro. Zanotowałyśmy, że w sumie przez nasze spotkania przewinęło się ponad sto dzieci – mówi Anna Bartnicka, druga z założycielek Fundacji, również artystka malarka tworząca w Warszawie. – Były w bardzo różnym wieku od czterolatków, które na zajęcia przychodziły z mamami, do takich już niemal dorosłych czternastolatków. Dzieliłiśmy je na grupy, żeby móc dostosować zajęcia do wieku uczestników.

– Rodzaj półkolonii?

– Raczej warsztaty artystyczne, z dodatkowymi zajęciami aktywizującymi: sport, zabawa w grupach – precyzuje Anna Bartnicka. – Większość uczestników to mieszkańcy okolicznych wsi w promieniu 30 kilometrów, ale mieliśmy też dzieci, których rodzice podwozili aż z Białegostoku.

Spotkaliśmy się w ostatni dzień warsztatów, przy ognisku zorganizowanym na zakończenie projektu.

 MARCIN
RĘBACZ
dziennikarz





– Chodzi o akcent na koniec, kolejną zabawę, wspólne spędzenie jeszcze jednego popołudnia, ale też rozmowę z rodzicami, babciąmi, osobami które nam tu pomagają i z którymi się żyłyśmy.

Iwona Ostrowska i Anna Bartnicka podkreślają, że dla mieszkańców Malesz i okolic nie chcą być „Paniami z Warszawy”.

– Te warsztaty dla dzieci to wejście w środowisko, zapoznanie się, zaprzyjaźnienie poprzez robienie na ich rzecz czegoś dobrego – mówi Iwona Ostrowska. – Tu nie jeździ żaden autobus, dzieci są w znacznym stopniu odcięte od świata, mają bardzo mało szans na aktywne, prorozwojowe spędzanie czasu. W czasie roku szkolnego są wożone autobusem do szkoły i to wszystko.

Może dlatego artystki w Maleszach zostały przyjęte przez okolicznych tak ciepło.

– Ktoś przyniesie jajka, ktoś inny mleko, ziemniaki. Oj mamy tu już naprawdę dużo znajomych i koleżanek – śmieje się Ostrowska.

Ale potem dodaje, że o takich gestach tak naprawdę decyduje ta prawdziwa, realna, gościnność mieszkańców.

Żeby sfinansować warsztaty, Fundacja Akademia Malesze złożyła wniosek w Fundacji Polskiego Funduszu Rozwoju, w ramach projektu grantowego: Wakacyjna Aktywacja.

– Na tysiąc pięćset zgłoszonych projektów finansowanie dostało pięćdziesiąt trzy. W tym nasz – cieszy się Iwona Ostrowska. – Postawiliśmy na rozwój twórczości i aktywności młodziutkich mieszkańców wsi, których pandemia dotknęła w sposób szczególny, bo zupełnie zamknęła ich w domach.

I to zostało docenione. 5000 złotych z dofinansowania poszło na materiały potrzebne do działań artystycznych, honoraria dla profesjonalnych, sprowadzonych z Warszawy artystów i nauczycieli sztuki.

Dzięki temu Fundacja w czasie swoich warsztatów mogła dzieciakom zaoferować zajęcia malarskie, naukę tworzenia odlewów gipsowych, pacynek wykorzystywanych w akcjach teatralnych, tworzenie motanek. Motanki to takie niby lalki z wschodniej tradycji.

– Bierzemy patyk, szmaty, motamy, podwiązujemy i coś nam z tego wychodzi, najczęściej postać – tłumaczy Anna Bartnicka.

W ciągu tych dwóch tygodni dzieciaki uczyły się malowania na desce, malowały portrety, zwierzęta, anioły, tworzyły ozdoby, odciski roślin, grały w podchody, badmintona, wspólnie skakały przez linę, uruchamiały swoją fantazję wypełniając kolorami kontury przedmiotów i ludzi.

– Takie rzeczy do tej pory się tu się nie działy. Dlatego dzieci przyjeżdżają z całej oko-



licy, z sąsiednich wisi z dalszych odległości z Sasin, Trusaków, Grabowca, są też z Malesz, z gminy Bielsk Podlaski – mówi pani Ewelina Kuczyńska, która swoje córki na zajęcia do Malesz dowoziła z Sasin.

Pani Ewelina nie kryje entuzjazmu:

– Po tej pandemii nie mogło przydarzyć się nam nic lepszego. Dzieciaki zupełnie nie miały co robić, całymi dniami siedziały w domach, a tu nagle taka sprawa. Wyciągnęły z domów stare lalki, szmaty i zaczęły tworzyć swoje

dzieła. To była furora i trzeba to kontynuować. Będziemy Pani Iwonie pomagać, żeby takie zajęcia mogły tu się odbywać nadal.

Olenie z Sasin, która aktywnie uczestniczyła w większości z zajęć Akademii, najbardziej podobało się tworzenie portretów roślin. Tworzenie foremek z gliny i piasku, robienie odciśku, zalewanie gipsem.

Inne dzieci wspominają przedstawienia teatralne, przygotowywanie pacynek, występy w sztukach: „Kot w butach”, „Królowna Śnież-



ka”, „Złota rybka”. Wrażen mają tyle, że dla nich te warsztaty mogłyby trwać i trwać...

Pani Iwona Ostrowska patrzy na budynek po dawnej szkole w Maleszach i uśmiecha się do swoich wspomnień. Jak się to wszystko zaczęło?

– Od jakiegoś czasu myślałam o budynku po szkole na Podlasiu. Tak właśnie tak miało być: budynek po szkole na Podlasiu. Kiedyś, będąc na penerze w Wiźnie, postanowiłam wykorzystać to, że jestem blisko. Wrzuciłam w google hasło i wyskoczyły Malesze: budynek po szkole na sprzedaż. Zorientowałam się, że to niedaleko i przyjechałam – opowiada.

Wtedy się zaczęło: myślenie, szukanie pomysłu, pieniędzy. Pięć sal, duży korytarz, na piętrze trzy mieszkanie, kiedyś na potrzeby nauczycieli szkoły. Wielka, dwuhektarowa działka, na której można wszystko ale trzeba ją urządzić. Duże nakłady i ogromne możliwości.

– Chcemy rozwijać to miejsce, widzimy jego potencjał – mówi Iwona Ostrowska. – Przecież na świecie są takie ośrodki, domy twórcze z których korzystają malarze, pisarze, tłumacze. Mogą przyjechać, spokojnie pracować. Ta przestrzeń może być w przyszłości wykorzystywana do takich potrzeb, choć na pewno wymaga jeszcze trochę inwestycji i dużo pracy.



OBRAZ W TECHNICIE OLEJNEJ

Malarstwo olejne – technika poznana już w Średniowieczu, a rozpowszechniona w Renesansie. Początkowo używana tylko do końcowych warstw obrazów temperowych (na spoiwie jajecznym) z czasem całkowicie zdominowała malarstwo sztalugowe. Na sukces spoiwa olejnego wpływ miała wszechstronność jego zastosowania i olbrzymie możliwości techniczne. Dzięki nim można było z powodzeniem pracować w różnych technikach malarskich stosując jedną – olejną. Jakkolwiek paradoksalnie to brzmi, farbami olejnymi można zastąpić akwarelę, fresk, współczesny akryl, a jak ktoś się uprze, to nawet pastelę. Gdy dodamy do tego nieosiągalną dla fresków i akryli świetlistość kolorów, a dla akwarel i pastelów trwałość – mamy przepis na najbardziej uniwersalną i kompleksową technikę malarską!

Omawiając techniki olejne należy zacząć od jakże ważnego aspektu jakim jest medium. Ten pan i władca farb olejnych jest mieszaniną różnych olejów schnących (lniany, makowy itp.), rozpuszczalników (spirytus, terpentyna), sykatyw i werniksów retuszarskich. Dodając medium malarskiego można „personalizować” fizykochemiczne właściwości farby i dostosować

wywać ją do aktualnych wymagań np. konkretnego etapu pracy, używanego narzędzia, konsystencji farby, temperamentu jej kładzenia czy też czasu potrzebnego na schnięcie. Proporcje składników medium są kwestią indywidualną każdego malarza, lecz zazwyczaj oscylują w okolicach 70% terpentyny, 15% oleju i 15% werniksu.

Istnieje wiele dróg do stworzenia obrazu, każdy malarz wypracowuje własny sposób na osiągnięcieżądanego efektu. W tym tekście przedstawię mój sposób na malarstwo olejne. Może nie jest doskonały, ale u mnie sprawdza się od lat. Sam proces twórczy traktuję dość elastycznie, bardziej jako realizację pomysłu niż etapy do wykonania. Niemniej jednak, w technice olejnej istnieją reguły których powinniśmy się trzymać podczas pracy ze względu na procesy chemiczne zachodzące w malaturze. (utlenianie, polimeryzacja) Będą one miały istotny wpływ na przyszłość obrazu, który z czasem może żółknąć lub popękać. Głównymi zasadami których nie można ignorować to stosowanie warstw chudych przed tłustymi oraz odpowiednio długi czas schnięcia przed wernikowaniem.

Przygodę z obrazem zaczynam od pomysłu. Gdy dojrzeje na tyle mocno, aby go utrwalić, zaczynam przygotowanie podobrazia. Surowy len naciągam na blejtram i pokrywam jego powierzchnię kilkukrotnie klejem dyspersyjnym. Następnie gruntuję – również kilkukrotnie.

Szkic – miejsce gdzie pomysł na obraz zamienia się w rzeczywistość. To najbardziej kreatywny etap. Określam proporcje, linie przewodnie, plamy kolorowe i relacje między nimi. W miejscach istotnych już na tym etapie pracuję nad detalem. Używam ołówków o różnej twardości oraz węgla. Całość utrwalam fiksatywą w sprayu.



1

◀
Szkic

PAWEŁ
SADOWSKI
artysta
malarz

2



► Podmalówka
i nadawanie masy

3



► Blokowanie
i modelowanie

4



► Ciąg dalszy
modelowania

Podmalówka. Jak sama nazwa wskazuje jest to etap przygotowujący płótno pod kolejne warstwy pigmentu. Pracuję nad światłem i kolorem. Ustalam kontrastowe punkty obrazu (najjaśniejszy i najciemniejszy) oraz wstępne tonacje kolorystyczne. Dzięki zastosowaniu tego kroku, łatwiej będzie wzmocnić kontrast i nasycenie barw w przyszłości. Podmalówka zalecana jest w technice warstwowej, ponieważ łatwiej jest rozjaśnić jasne, a przyciemnić ciemne, niż przyciemniać jasne i rozjaśniać ciemne. Używam twardych pędzli syntetycznych (imi-tujących szczecinowe, ale znacznie trwalszych) i rozrzedzam farby terpentyną.

Blokowanie i nadawanie masy. Taka tłustsza podmalówka :) Tu rozpoczynam malowanie właściwe. W zależności od obszaru nad którym pracuję, wzmacniam lub osłabiam walor oraz kolor ustalony w podmalówce. Głównym zadaniem tego etapu jest pokrycie całego płótna kryjącą farbą i przygotowanie obrazu na kolejne, prześwitujące warstwy. Używam twardych pędzli syntetycznych i, jeśli konsystencja na to pozwala, nie rozrzedzam farb.

Modelowanie. W tym etapie modeluję przejścia tonalne, łączę lub rozdzielam plamy walorowe. Pracuję nad półtonami. Wzmacniam schematy kolorystyczne. Pracuję nad światłem i detalem. Tą warstwą również pokrywam całą powierzchnię płótna. Używam miękkich pędzli syntetycznych, a do farby dodaję medium z terpentyny i oleju szafranowego, najlepiej odstałego (spolimeryzowanego).

Modelowanie wykonuję kilkakrotnie, tworząc cienkie, coraz tłustsze i wolniej schnące warstwy. Wydłuża to otwarty czas pracy. Dzięki niemu mogę stosować technikę „mokre na mokre”, a pociągnięcia pędzla stają się coraz bardziej subtelne. Na tym etapie wypracowuję też krawędzie. Obraz przestaje być surowy w odbiorze, nabiera „malarskości” i nasycenia. Po zakończeniu pracy wszystko musi przeschnąć. W zależności od ilości warstw modelowania i dodanego w nich oleju, może to potrwać nawet miesiąc, ale zazwyczaj wystarczą mi dwa tygodnie.

5



Laserunki – to nic innego jak kładzenie bardzo rozrzedzonej farby. Ważna część techniki warstwowej. To te warstwy powodują, że obraz olejny ma głębię, światło i charakterystyczne sufmaty, nie do uzyskania za pomocą innych technik. Przed rozpoczęciem laserunków zabezpieczam obraz werniksem retuszerskim. Ten zabieg pozwoli na lepsze połączenie warstw i wzmocni malaturę. Zabezpieczenie nie jest konieczne, ale zalecane, bo do rozrzedzenia stosuję medium, w skład którego wchodzi rozpuszczalniki mogące ingerować w poprzednie warstwy. Praca z laserunkami też wymaga planowania. Rozrzedzona farba długo schnie, dlatego do medium dodaję odrobinę werniksu. Pozwala to na kładzenie następnych warstw już następnego dnia. Bywa, że ostatnie warstwy z detalami oraz podpis rozcieńczam samym werniksem. Na tym etapie używam miękkich i naturalnych pędzli z włosia sobola, kuny, czy wiewiórki. Po zakończonej pracy obraz pozostawiam do wyschnięcia, najlepiej na kilka miesięcy, potem werniksuję satynowym werniksem końcowym. Jeśli nie jest to

możliwe i chcę np. wystawić obraz w galerii, werniksuję werniksem retuszerskim w sprayu, który zabezpieczy kolory przed światłem UV, nada jednolity połysk, a jednocześnie nie „zamyka” malatury i pozwala jej na utlenianie.

Ostatnim etapem powstawania obrazu jest „ubranie” go we właściwą oprawę. Staram się aby moje ramy były spójne z przedstawianym tematem, a jednocześnie odcinały go od tła.

Jak widać etapów jest sporo, a warstw jeszcze więcej. Cierpliwość, dyscyplina i konsekwencja w pracy są niezbędne. Wszystkie trudy jednak wynagradza rezultat – ukończony obraz – niezwykle satysfakcjonujący efekt odroczonej gratyfikacji.

Reasumując, 500 lat eksplorowania techniki olejnej robi wrażenie, i może się wydawać, że nic nowego w tym obszarze już nie powstanie. Jednak dzięki nauce, malarstwo to wciąż ewoluuje. Wystarczy wspomnieć o nowoczesnych olejach szybkoschnących (alkidowych) oraz wodorozcieńczalnych. Być może w nich również drzemie potencjał na kolejne 500 lat.

◀ Laserunki i wykończenie

FOTO SPÓŁDZIELNIA

grupa pasjonatów fotografii działająca przy Podlaskim Instytucie Kultury od 5 lat. W wystawie pt. „POSZUKIWANIA fotografią” udział biorą:

- Katarzyna Zahorowska,
- Maria Safarewicz,
- Kamila Butkiewicz,
- Krzysztof Borowski,
- Jarosław Popławski,
- Cezary Fabiszewski,
- Adam Ślefarski.

Cechy, które sprawiają, że jesteśmy zespołem to między innymi:
ogromna ciekawość, chęć ciągłego rozwoju oraz niepohamowana potrzeba tworzenia.

Patrz oczyma, fotografuj sercem

David du Chemin

To stwierdzenie perfekcyjne oddaje istotę naszej pasji. Zdjęcia powinny wyływać z nas, z tego co czujemy i najbardziej kochamy, wówczas efekty będą najlepsze i najbardziej nas satysfakcjonujące.

Fotografować to znaczy wstrzymać oddech, uruchamiając wszystkie nasze zdolności w obliczu ulotnej rzeczywistości

Henri Cartier-Bresson

Życie w obecnych czasach ucieka bardzo szybko, żyjemy w pośpiechu i ciągłym biegu. Przekłada się to również na nasze fotografie. Mnóstwo osób robi zdjęcia szybko, wyciągając aparat i strzelając jak z karabinu maszynowego: szybko, jak najwięcej i... byle jak. Warto się zatrzymać, porozmawiać z osobą fotografowaną, przyjrzeć się światu i światłu, obserwować otoczenie i po prostu myśleć zanim wciśnie się spust migawki.

Jeżeli nie jesteś zdolny widzieć więcej ponadto co widzialne, nie możesz zobaczyć niczego

Ruth Bernhard.

Fotograf powinien mieć zdolność dostrzegania tego co dla większości jest niewidoczne. To właśnie zdolność, którą trzeba nieustannie rozwijać.

POSZUKIWANIA
FOTOGRAFIA

FOTO
SPÓŁDZIELNIA

galeria • marchand • 4 listopada 2021 godz. 18.00 • Białystok

Maria Safarewicz, Katarzyna Zahorowska, Kamila Butkiewicz, Krzysztof Borowski, Jarosław Popławski, Cezary Fabiszewski, Piotr Zientara, Adam Ślęfarski



PODLASKI
INSTYTUT
KULTURY

3. PODLASKA



AUKCJA SZTUKI

**3 grudzień
2021 godz. 19⁰⁰**

Hotel Royal
Rynek Kościuszki 11, Białystok

**Wystawa
przedaukcyjna**

**26 listopad - 2 grudzień 2021
Galeria Marchand
ul. Kilińskiego 12, Białystok**



Jak wziąć udział w aukcji

Osobiście. Każdemu Uczestnikowi przed aukcją zostanie przypisany indywidualny numer identyfikacyjny. Przed rozpoczęciem aukcji przy stanowisku rejestracyjnym Domu Aukcyjnego Uczestnik wypełni formularz rejestracyjny i otrzyma tabliczkę z numerem. Uczestnik posługuje się w/w tabliczką w trakcie licytacji w celu akceptacji kolejnych postępów i jest zobowiązany okazać ją na każde wezwanie Aukcjonera.

Limit ceny. Osoba zainteresowana udziałem w aukcji, a nie mogąca w niej uczestniczyć osobiście może złożyć dla Domu Aukcyjnego zlecenie kupna wybranych przez nią dzieł z podanym limitem cenowym (informacja jest poufna) na adres pda@vp.pl. Przy składaniu zlecenia chęci kupna należy podać w PLN maksymalną kwotę kupna do której może być wylicytowana wybrana pozycja.

Licytacja telefoniczna. Należy zgłosić chęć telefonicznego wzięcia udziału w licytacji wysyłając prośbę na adres e-mail; pda@vp.pl. Nasz przedstawiciel dzwoni do Państwa w trakcie licytacji i licytuje razem.

UWAGA: Do wylicytowanej ceny doliczana jest opłata aukcyjna w wysokości 10%. Kwota opłaty aukcyjnej oraz kwota wylicytowanej ceny stanowią cenę nabycia przedmiotu licytacji. Cena nabycia stanowi cenę brutto.

Pomoc: Udzielamy informacji na temat obiektów i sposobu licytacji: telefonicznie dzwoniąc na numery +48/602 325 602; 48/602 445 868; e-mail; pda@vp.pl